

Dieter SCHENK*

**NARODOWOSOCJALISTYCZNE LUDOBÓJSTWO DOKONANE
NA POLSKIEJ INTELIGENCJI – PRZEMYŚLENIA I DOŚWIADCZENIA
Z DWUDZIESTU LAT BADAŃ**

**(wykład z okazji nadania tytułu doktora *honoris causa*
Uniwersytetu Łódzkiego, wygłoszony w Łodzi, 12 czerwca 2017 r.)**

Zostałem poproszony o to, aby mój wykład nie był czysto prawniczym lub historycznym wywodem, lecz abym przedstawił w nim tło mojej pracy badawczej.

Kiedy w 1993 r. jako współpracownik wydawnictwa Rowohlt przyjechałem po raz pierwszy do Gdańska, żeby zbadać okoliczności związane z obroną Polskiej Poczty – które literacko przetworzył Günter Grass w *Błaszany bębenku* – nie zostałem przyjęty z otwartymi ramionami. Niemieckich publicystów zachowano tu w złej pamięci: wykazywali oni tylko chwilowe i powierzchowne zainteresowanie lub pisali błędnie albo zgoła wrogo wobec Polaków. Natomiast ja mam dobre doświadczenia, zdobyłem przyjaźniół, zyskiwałem stale coraz większe zaufanie, a dzięki wsparciu członków rodzin zamordowanych pocztowców otworzyły się przede mną drzwi do władz Gdańska i do archiwów.

Od dwunastego roku życia zajmuję się nieopowiedzianą historią mojego kraju i stawiam sobie niezliczoną ilość razy pytanie: jakbyś ty się wtedy zachował?

* Niemiecki kryminolog, pisarz i publicysta, autor licznych prac historyczno-prawnych, dotyczących w szczególności historii narodowego socjalizmu, a także zasad i realiów ścigania zbrodni nazistowskich w Niemczech.

A przecież korzystam z „łaski późnego urodzenia”, jak sformułował to – w stosunku do siebie samego – niemiecki publicysta i dyplomata, Günter Gaus¹.

Moim zamierzeniem jest spojrzenie z polskiej perspektywy, a w szczególności z pozycji ofiar, stawiając się wśród nich. Darzę najwyższym szacunkiem polskie kobiety i mężczyzn, którzy ryzykowali życie, przeciwstawiając się przemocy najeźdźców i podziwiam ich. Wśród tak wielu tych, którzy bohaterstwo stawili opór najeźdźcom, muszę wymienić hrabinę Karolinę Lanckorońską i prof. Władysława Bartoszewskiego. Zazdroszczę przy tym moim niemieckim przyjaciółom, których rodzice zaangażowani byli w opór przeciwko Hitlerowi. Moi rodzice tego nie czynili.

Książka *Polska Poczta w Gdańsku*² przeznaczona była dla niemieckich czytelników; o polskim jej wydaniu początkowo nie odważyłem się myśleć. Mój zamiar, aby trzymać się ściśle prawdy i nazwać sprawców sądowej zbrodni z nazwiska, nie spotkał się w ówczesnych Niemczech z dobrym przyjęciem. Sędzia Kurt Bode, który skazał na karę śmierci 38 patriotycznych urzędników pocztowych, dzielnie broniących się przed niemiecką napaścią, dokonując na nich zbrodni morderstwa poprzez zamierzone nagięcie prawa, cieszył się wówczas w Bremie wysokim uznaniem. Gdy zmarł, jego portret jako wiceprezydenta nadal wisiał w galerii zasłużonych hanzeatyckiego wyższego sądu przysięgłych, a kierownik archiwum państwowego w Szlezewiku próbował przekonać mnie, że akta denazyfikacyjne Bodego są nie do odnalezienia. Ostatecznie jednak akta te zostały mi wydane, a portret zniknął z galerii.

Na podstawie mojej książki Sąd Krajowy w Lubece uchylił wyrok skazujący polskich pocztowców i naznaczył sędziego Bode piętnem mordercy, a wtedy członkowie rodzin zamordowanych powiedzieli do mnie: „Teraz stwierdzone zostało ostatecznie, że nasi mężowie i ojcowie nie byli przestępcami”. Zaskoczony odpowiedziałem: „Przestępcami byli nazistowscy prawnicy, co do tego nie było żadnych wątpliwości od samego początku”. Stało się jednak dla mnie jasne, jaką irytację wywoływała długo oddziałująca, wyrafinowana nazistowska propaganda nazywająca przestępcami dzielnie broniących się Polaków.

Gromadzenie w toku moich badań materiałów dotyczących zbrodni grup operacyjnych miejscowego SS, SD i Gestapo i tak zwanej Samoobrony (Selbstschutz), które były bandami morderców wspieranymi przez niemieckie wojsko

¹ G. Gaus, *Wo Deutschland liegt. Eine Ortsbestimmung*, Hamburg 1983. Autorstwo tego sformułowania przypisał sobie kanclerz Helmut Kohl, ale zostało ono odrzucone.

² *Die Post von Danzig. Geschichte eines deutschen Justizmords*, Hamburg 1995 (wydanie polskie *Poczta Polska w Gdańsku. Dzieje pewnego niemieckiego zabójstwa sądowego*, Gdańsk 1999).

i cywilne władze okupacyjne, było dla mnie wówczas w Gdańsku traumatycznym doświadczeniem. Bezradnie zadawałem sobie pytanie, jak powinienem wyjaśnić zagładę polskiej inteligencji, jeśli zostanę zaproszony do niemieckich i polskich szkół. Po dziś dzień tego nie wiem i jestem pełen wstydu i zwątpienia. Ciągle mam przed oczami reakcję dyrektorki łódzkiego Liceum im. Tadeusza Kościuszki, która podczas mojego wykładu zakryła dłońmi przerażoną twarz.

Abstrakcyjne liczby nie przemawiają do emocji, ale jeśli do problemu podejść z naukową skrupulatnością, to trzeba uświadomić sobie, że w tak zwanym Kraju Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie od września do listopada 1939 r. zamordowano ponad 60 000 Polaków. Nie można – bez utraty zdolności pojmowania – wyobrazić sobie tysięcy pojedynczych losów ludzi, z których każdy miał prawo do życia. Lecz nie można także wyprzeć tego z myślenia, ponieważ wiedza o tej zbrodni opiera się na zachowanych niezliczonych fotografiach masakr, setkach stron protokołów zeznań świadków, a także raportach sytuacyjnych triumfujących nazistów: „Strzela się do wszystkiego, co się tylko pokaże, do kobiet i wron”³. Był to język nazistów, który Viktor Klemperer w swym dzienniku nazwał „LTI” – „Lingua Tertii Imperii” (językiem trzeciego imperium)⁴. Pod to określenie podpada także stereotypowe określenie „Intelligenzaktion” (akcja inteligencja) mające odpersonifikować, w rozumieniu nazistów, rozkaz mordowania dotyczący całej kategorii osób, nie zaś poszczególnych ludzi. Podobny wymiar miało pojęcie „nienawidzący Niemczyzny”. Ten, kogo za takiego uznano, był zabijany, nawet wtedy, gdy przesłanką był tylko spór sąsiedzki między folksdojczem a Polakiem.

Historyk Tomasz Szarota stwierdził, że nazistowscy okupanci byli w pełni świadomi, jaką rolę odgrywała inteligencja w życiu polskiego narodu, ponieważ rozumieli, jakie znaczenie miała ona o okresie zaborów i walki narodowowyzwoleńczej w XIX w. Zaplanowana likwidacja polskiej inteligencji była przeto logiczną konsekwencją koncepcji zakładającej stworzenie „Tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej”. W tym nazistowskim imperium, przez pozbawienie ich warstw przywódczych, zamierzono zamienić narody wschodniej Europy w miliony posłusznych niewolników⁵.

22 sierpnia 1939 r. w Obersalzbergu Hitler przedstawił podległym mu najwyższym dowódcom wojskowym swe wyobrażenie o – sprzecznej z prawem narodów – napaści na Polskę: „Zagłada Polski i likwidacja jej siły życiowej.

³ BAB-BDC SL 47 F, s. 350–357, raport generała Blaskowitza, 9.4.1940.

⁴ Vgl. V. Klemperer, *LTI. Notizbuch eines Philologen*, Berlin 1947.

⁵ T. Szarota, *Warschau unter dem Hakenkreuz. Leben und Alltag im besetzten Warschau 1.10.1939 bis 31.7.1944*, Paderborn 1985, s. 48 (*Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1973, 1978, 1988, 2010).

Zgładzić, środki są obojętne. Przeprowadzenie twarde i bezwzględne. Zwalczać wszelkie rozważania o współczuciu”⁶. Stanowiło to instrukcję dla Reinharda Heydricha, prawej ręki Hitlera i szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy. W tym urzędzie została zaplanowana wspomniana już „Intelligenzaktion”. Utworzono pięć grup operacyjnych (Einsatzgruppen), a ponieważ dla Heydricha wszystko przebiegało za wolno, w połowie października 1939 r. ponaglał on podwładnych: „Likwidacja przywódców polskości musi być przeprowadzona do 1 listopada 1939 r.”⁷

Kierujący grupami operacyjnymi w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa w połowie września zostali umocnieni w swym morderczym rzemiośle. Szef gdańskiej policji bezpieczeństwa, Rudolf Tröger, po powrocie z Berlina ogłosił zgromadzonym podwładnym, że polska inteligencja musi zostać zlikwidowana. Jak później zeznali świadkowie, mówił to roztrzęsiony, ten rozkaz mordowania wydawał się wyprowadzać z równowagi nawet jego, Obersturmbanführera SS. Nie pozostawił jednak żadnej wątpliwości, co do tego, że rozkaz musi być skutecznie wykonany⁸.

Dwa segregatory akt na moim biurku dotyczą jednego i tego samego człowieka w jego różnych sytuacjach życiowych. W obu chodzi o dyrektora kryminalnego Jakoba Lölgena, któremu Tröger zlecił kierowanie działaniem komanda operacyjnego 16 zwanego „EK 16” i który od 22 października do 17 listopada 1939 r. w okręgu Bydgoszczy urządził polowanie na członków inteligencji i tzw. nienawidzących niemczyzny⁹. Lölgen był bezwzględnym sprawcą ekscesywnym, który polecił rozstrzelać 349 niewinnych ludzi, w tym adwokatów, nauczycieli, urzędników finansowych, aptekarzy. Dokumentują to – czarno na białym – trzy raporty przesłane przezeń do Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy¹⁰. Został on za to odznaczony wojennym krzyżem zasługi i awansowany na stanowisko dyrektora kryminalnego. Zawartość drugiego segregatora akt ukazuje Lölgena 27 lat później jako oskarżonego przed sądem przysięgłych w Monachium¹¹. W powojennych Niemczech został on na nowo powołany na wysokie stanowisko i do godności. Choć, będąc już emerytowanym szefem policji kryminalnej w Trewirze, zasiadł na ławie oskarżonych, to jednak został uniewinniony z powołaniem stanu

⁶ F. Halder, *Kriegstagebuch*, Bd. I, s. 25 i n. (22.8.1939).

⁷ BAB, R 58/825, protokoły z odpraw dyrektorów urzędu (14.10.1939); vgl. J. Böhler, *Der Überfall. Deutschlands Krieg gegen Polen*, Frankfurt am Main 2009, s. 131–136.

⁸ ZSt – akt oskarżenia dr. Besta, s. 682–684.

⁹ *Ibidem*, s. 902, 907–909.

¹⁰ *Ibidem*, s. 896.

¹¹ Wyrok z 1.4.1966, Az. 112 Ks 1 a–b/64.

wyższej konieczności, rzekomo spowodowanego rozkazem wojskowym. Zdaniem sędziów, Lölgen nie miał żadnej własnej woli sprawczej, lecz był tylko zwykłym pomocnikiem. W swych meldunkach do Berlina miał nawet przesadzać, aby dowieść swej gorliwości w wykonywaniu obowiązków, co uznał sąd za powód skreślenia z listy dowodów wszystkich jego własnoręcznych raportów. W miejsce tych dowodów sąd dał wiarę wątpliwym zeznaniom byłego Sturmbannführera SS o pseudonimach „krwawy Meier” i „słoniowaty Meier”, brutalnego masowego mordercy, który sam był oskarżony w innym procesie i zmarł przed wydaniem orzeczenia, zapewne uniewinniającego.

Centrala Ścigania Zbrodni Narodowosocjalistycznych w Ludwigsburgu w 1963 r. uznała, że stan wyższej konieczności spowodowany rozkazem wojskowym w rzeczywistości nie zachodził. Mimo że o tym ustaleniu poinformowane zostały wszystkie władze wymiaru sprawiedliwości, to jednak w 1966 r. zapadł wyrok uniewinniający Lölgena, utrzymany potem w mocy przez Federalny Sąd Najwyższy¹².

Wyroki uniewinniające zbrodniarzy i umorzenia postępowań karnych przeciwko nim, o czym decydowali prawnicy wcześniej wykonujący zawody prokuratorów i sędziów w okresie narodowego socjalizmu, uznawane są dziś za drugą winę Niemców. W wykładach w niemieckich szkołach używam czasami następującej metafory: Miasto Fulda ma 60 000 mieszkańców. Proszę sobie wyobrazić, że Fulda zostaje dziś zajęta przez wrogie mocarstwo, a trzy miesiące później nikt w tym mieście już nie żyje. To jasno ukazuje rozmiary tego, co w okresie od września do listopada 1939 r. wydarzyło się w Kraju Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie. Proszę sobie następnie wyobrazić, że po wojnie ustalonych zostało 1700 sprawców tych zbrodni, z których tylko 10 zostało faktycznie skazanych¹³. Taka jest rzeczywistość.

Jak powiedział Hans Filbinger, były prawnik, narodowosocjalistyczny sędzia marynarki wojennej i premier Badenii-Wirtembergii w latach 1966–1978: „To, co wcześniej było prawem nie może być dziś uznane za bezprawie”. Tym zajmuje się także prof. Witold Kulesza w swojej książce *Crimen laesae iustitiae*, która ukazała się w 2013 r.¹⁴

W moich publikacjach od początku używam świadomie pojęcia ludobójstwa. Według prawa narodów chodzi w nim o zaprzeczenie prawa do istnienia okre-

¹² Wyrok BGH z 15.11.1966, Az. 1 StR 447/66.

¹³ ZSt (Hg.), *NS-Gewaltverbrechen in Danzig-Westpreußen*, s. 56–60.

¹⁴ W. Kulesza, *Crimen laesae iustitiae. Odpowiedzialność karna sędziów i prokuratorów za zbrodnie sądowe według prawa norymberskiego, niemieckiego, austriackiego i polskiego*, Łódź 2013, s. 529f.

ślonej, konkretnej grupy ludzi, tak jak morderstwo jest zaprzeczeniem prawa do istnienia konkretnego człowieka. Można także powiedzieć: ludobójstwo to pojęcie, treści którego nie można już dalej rozszerzać, gdyż jest „zbrodnią wszystkich zbrodni”. Ludobójstwo podlega obowiązującej powszechnie zasadzie karalności za jego dokonanie, niezależnie od miejsca i sprawcy, co sprawia, że w żadnym kraju ani jego ściganie karne, ani wykonanie kary nie podlegają przedawnieniu¹⁵. Prawne uzasadnienie kwalifikacji ludobójstwa dokonanego w Polsce omówiłem w innym wykładzie opublikowanym w niemieckim czasopiśmie fachowym „Kritische Justiz”. Tu stwierdzam tylko: „wytępienie Polaków”, jak nazwano to w nazistowskim języku potocznym i „zagłada polskiej inteligencji” były ludobójstwem w rozumieniu prawa międzynarodowego.

Wystrój wewnętrzny żydowskiej restauracji „Anatewka”, tu w Łodzi, w bocznej ulicy od Piotrkowskiej, ukazuje, przez wiele stojących tam walizek, żydowską hipotekę przeszłości, gdyż siedzieli oni stale na spakowanych bagażach. Ale także wielu Polakom nie wiodło się lepiej, musieli obawiać się wypędzenia i najgorszego. „Egzystencja Polaków staje się coraz bardziej zagrożona”, pisała Karolina Lanckorońska, „na każdym kroku podkreśla się, że jesteśmy podludźmi”¹⁶.

Władysław Bartoszewski pisał w 1986 r. o tym, jak wielu Niemcom brakuje świadomości, że obok „rozwiązania kwestii żydowskiej” miał być rozwiązany także problem polskiej hipoteki historycznej, bez względu na to, czy współcześnie chce się to uznać za prawdę, czy nie¹⁷.

Istnieją liczne źródła wskazujące na to, że niemieccy okupanci jako dalszy cel stawiali sobie zgładzenie – po Żydach – także polskiego narodu¹⁸, o ile nie zostanie on wykorzystany jako niewolnicza siła robocza. Ten cel sformułował Himmler w 1944 r. w swym memoriale dla Hitlera: „Pozostający przy życiu Polacy, nie mając własnej kultury i kierownictwa, muszą służyć narodowi niemieckiemu jako lud roboczy, na ulicach, w kamieniołomach itd.”¹⁹ We wrześniu 1941 r. fanatyk Greiser proklamował: „Führer przysłał mnie tutaj po to, aby wytępić naród polski”²⁰. Generalny gubernator Hans Frank wiedział, co mówi,

¹⁵ §§ 1, 5 VStGB.

¹⁶ **K. Lanckorońska**, *Mut ist angeboren. Erinnerungen an den Krieg 1939–1945*, Wien 2003, s. 64.

¹⁷ **W. Bartoszewski**, *Wer ein Leben rettet, rettet die ganze Welt. Die Erfahrung meines Lebens*, Freiburg 1986, s. 13.

¹⁸ **H. Arendt**, *Elemente und Ursprünge totaler Herrschaft. Antisemitismus, Imperialismus, Totale Herrschaft*, München 1986, s. 879, Fn. 86; **B. Barth**, *Genozid: Völkermord im 20. Jahrhundert. Geschichte, Theorie, Kontroversen*, München 2006, s. 103; Nürnberg-Dok NO 1784.

¹⁹ IPN – AGK Sign. II 218, S. 1–6.

²⁰ IPN – GK 196/37 z 14.9.1941, s. 122–126.

gdy w 1944 r. wykrzyczał: „Jak już kiedyś wygramy tę wojnę, to jeśli o mnie chodzi, można będzie Polaków, Ukraińców i całe to tałatajstwo przerobić na mielone mięso, czy cokolwiek innego”²¹. Nazistowskie kierownictwo uznawało polskie elity za źródło konspiracji i oporu. Generalny gubernator wyjaśniał, że są one „aktywnie działającą warstwą przywódczą, której energia bazuje na inteligencji”²². Jednak od 1943 r. za sprawą działań polskiego podziemia, polującego też na innych zbrodniarzy, władca na Wawelu już wiedział, że ma się bać. Było to przyczyną zwoływania posiedzeń kryzysowych „rządu” Generalnego Gubernatorstwa²³.

A przy okazji: nie trzeba tu podkreślać sprzeczności polegającej na tym, iż naziści z jednej strony nazywali Polaków „podludźmi”, a z drugiej strony mieli wielki respekt do polskiej inteligencji. Dokładnie tak, jak określali Polaków jako naród pozbawiony kultury, ale jednocześnie zachłannie rabowali skarby polskiej kultury.

Władysław Bartoszewski pisał: „Z przerażeniem doświadczaliśmy tego, że narodowi socjaliści przekształcali swoje zamierzenia w czyny. Jako społeczeństwo, jako kraj, jako naród, mieliśmy zostać zgładzeni. Nasz język, nasza kultura, nasza religia miały zostać zlikwidowane. Najpierw obowiązywało to w stosunku do intelektualnej elity, co załatwiono dosłownie ją likwidując. Tysiące intelektualistów zostało rozstrzelanych już w pierwszych miesiącach”²⁴. I dalej pisze profesor Bartoszewski: „Niemcy nie są ludźmi”, mówiliśmy wówczas, że „to są barbarzyńcy”²⁵. Karolina Lanckorońska stwierdziła: „Pozostała nam moralna zbiorowa siła – polskość. Miłość do własnego narodu, zagrożonego w swej egzystencji. Przecież nie była to tylko walka o życie Narodu, lecz po prostu o wszystko to, dla czego warto żyć, o wszystkie ideały każdego z nas”²⁶. I uczyniła wyznanie: „Żyliśmy z wiedzą o zbliżającej się śmierci, właśnie i tylko z tego powodu, że było się Polakiem”.

²¹ Dziennik służbowy Franka, 14.1.1944.

²² Dziennik służbowy Franka, 30.5.1940, Posiedzenie policji na Wawelu

²³ Dziennik służbowy Franka, 1943: 19.1., 15.4., 20.4., 26.5., 29.5., 31.5., 23.7., 4.8., 22.9., 27.9. itd.

²⁴ **W. Bartoszewski**, *Herbst der Hoffnungen. Es lohnt sich anständig zu sein*, Freiburg 1983, s. 61; **tenże**, *Wer ein Leben rettet...*, s. 13.

²⁵ **W. Bartoszewski**, *Interview durch Michael Albus*, Magazin Ost-West Europäische Perspektiven 2009/2.

²⁶ **K. Lanckorońska**, *Mut...*, s. 90

Historyk Czesław Madajczyk zamieszcza w liczącym wiele stron załączniku do swego fundamentalnego dzieła o epoce nazistowskiej okupacji Polski²⁷ nie-skończenie smutną listę zamordowanych Polaków, wśród których wymienił on:

- profesorów polskich wyższych uczelni,
- pisarzy, pedagogów, twórców kultury i inne znane osobistości oświaty i życia kulturalnego,
- osobistości życia politycznego i społecznego,
- osobistości państwa, administracji, samorządu i gospodarki,
- duchownych.

Wystarczy, że czyta się tę ponaddwudziestostronicową listę z niezliczonymi nazwiskami osób, których życie zostało przerwane, aby wpaść w otchłań depresji.

Jestem przekonany o tym, że sprawcy podświadomie dokładnie wiedzieli kim są – mordercami. Aczkolwiek – lub należałoby powiedzieć – właśnie dlatego generalny gubernator wykrzyknął w swym wystąpieniu: „Moi panowie, nie jesteśmy mordercami”²⁸. On, prawnik po drugim egzaminie państwowym, powoływał się w perwersyjny sposób na państwo prawa. Chodziło o jego pozorne państwo prawa, w którym dla egzekucji 3500 ofiar wystarczał jeden sumaryczny wyrok sądu doraźnego²⁹. W wypowiedzi Himmlera: „widząc górę zwłok można pozostać porządnym człowiekiem”³⁰ widoczny jest cały obłęd wynaturzonego pojęcia czci i rzekomego braku świadomości czynionego bezprawia.

Himmler zarządził po egzekucji koleżeńską rozrywkę – a więc pijaństwo – w którym pomocnicy kata topili w alkoholu swe wyrzuty sumienia. Ale to nie było skuteczne, jestem prawie pewien, że obrazy strzelania do kobiet i dzieci wypalone zostały w ich głowach do końca życia i chciałbym, żeby ci z nich, których niemiecki wymiar sprawiedliwości oszczędził, cierpieli w tym koszmarze i nigdy już nie mogli doznać szczęścia.

Przenocowanie w miejscu pamięci, w obozie koncentracyjnym Stutthof, było jedynym rozsądnym rozwiązaniem z powodu braku połączenia autobusowego z Gdańskiem. Kierująca obozowym archiwum zaferowała mi nocleg na terenie obozu, a ja odmówiłem, gdyż nie mógłbym spać w takim miejscu. Ona zaś odpowiedziała: „ależ owszem, ponad 65 000 dusz będzie cię chronić”. Szerokie drewniane schody byłej komendantury, tratowane niegdyś butami esesmanów,

²⁷ C. Madajczyk, *Die Okkupationspolitik Nazideutschlands in Polen 1939–1945*, Berlin 1987, s. 637–660.

²⁸ Dziennik służbowy Franka, 30.5.1940.

²⁹ Dziennik służbowy Franka, 30.5. i 12.7.1940.

³⁰ Nürnberg-Dok 1919-PS.

także Himmlera 22 listopada 1941 r.³¹, było to okropne miejsce. Zaopatrzony w górę akt pracowałem do późnego wieczora i myślałem, że nie zmruję oka. Stało się inaczej, zasnąłem i spałem do następnego ranka głęboko i spokojnie, a po przebudzeniu miałem tylko wyrzuty sumienia, że tak się stało.

Głębokim przeżyciem była dla mnie konferencja w Łodzi, w styczniu 2005 r., zorganizowana przez profesora Witolda Kuleszę kierującego wówczas Główną Komisją Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, dla uczczenia pamięci niemieckiego kapitana Wilma Hosenfelda, który uratował w Warszawie sześćdziesięciu Żydów i Polaków. Doszło wtedy do poruszających spotkań rodziny Hosenfeldów i członków rodzin uratowanych Polaków. Kulesza, idąc za swym sumieniem, jako zastępca prokuratora generalnego prosił o wybaczenie, że Polska w 1945 r. nie uczyniła wszystkiego, co możliwe, aby uwolnić Wilma Hosenfelda z sowieckiego więzienia. Powiniennem jednak zaznaczyć, że w roku 2007 Wilm Hosenfeld został pośmiertnie uhonorowany wysokim orderem „Polonia Restituta”, nadanym przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego, przekazanym synom i córkom tak upamiętnionego³².

W końcu 2002 r. otrzymałem list od profesora Tomasza Cieszyńskiego z Uniwersytetu we Wrocławiu, syna profesora zamordowanego we Lwowie. Był on bezgranicznie zawiedziony reakcją Prezydenta Republiki Federalnej Johannesesa Raua na memoriał komitetu członków rodzin. Memoriał ten przedstawiał nikczemną lwowską zbrodnię w oczekiwaniu, że głowa niemieckiego państwa okaże poczucie winy i współczucie. W bardziej aniżeli niezręcznym sformułowaniu, dał Prezydent do zrozumienia, że może się wypowiadać tylko reprezentacyjnie, lecz nie w żadnej pojedynczej sprawie, co było swego rodzaju okrucieństwem. Członkowie rodzin zamordowanych polskich profesorów nie mieli zrozumienia dla tego bezdusznego pisma – ja w każdym razie także nie. Tak zaczęły się moje badania tej zbrodni, podjęte z myślą o napisaniu książki o niej³³.

Aresztowanych nocą z 3. na 4. lipca 1941 r., przez specjalne komando operacyjne, 25 profesorów i towarzyszących im osób – w sumie 48 ludzi – przed ich zamordowaniem przesłuchiowano w bursie Abramowicza, bito kolbami karabinów, zastraszano pozorowanymi egzekucjami. W piwnicy esesmani dawali pojedyncze strzały, słyszane w całym budynku, a przesłuchujący siepacz z SS mówił: „już

³¹ BAB, Sign. F-5547; zob. **D. Schenk**, *Hitlers Mann in Danzig. Gauleiter Forster und die NS-Verbrechen in Danzig-Westpreußen*, Bonn 2000, s. 236–245 (Stutthof); wydanie polskie *Albert Forster. Gdański namiestnik Hitlera*, Gdańsk 2002.

³² Zob. **H. Vinke**, *Ich sehe immer den Menschen vor mir. Das Leben des deutschen Offiziers Wilm Hosenfeld. Eine Biographie*, Zürich/Hamburg 2015.

³³ List Tomasza Cieszyńskiego z 4.11.2002.

jednego mniej”. Syn chirurga, doktora Stanisława Rufa, gdy dostał ataku epilepsji, został zastrzelony na oczach jego rodziców³⁴. Kilka godzin później większość profesorów już nie żyła.

Za każdym razem przy studiowaniu akt przeżywam refleksję, że niemieccy powojenni prokuratorzy jako oskarżyciele sprawców zbrodni byli w rzeczywistości ich najlepszymi obrońcami. Jak zeznawał w czasie przesłuchania były Sturmbahnführer SS Max Draheim, był obecny na miejscu egzekucji, lecz nie wydawał rozkazów i sam nie strzelał. Postępowanie przeciwko niemu zostało umorzone, ponieważ – to sformułowanie z akt – „sama tylko obecność na miejscu przestępstwa nie stanowi czynu karalnego”³⁵. Podobnych przykładów można podać wiele – morderstwo dokonane na profesorach nigdy nie zostało ukarane.

Podczas uroczystego odsłonięcia pomnika zamordowanych polskich profesorów we Lwowie na Wzgórzach Wuleckich, latem 2011 r., lwowski biskup odmówił mi zgody na to, abym w czasie katolickiej mszy żałobnej jako autor książki o tej zbrodni, choćby krótko, o niej powiedział. Ukraińskie posterunki bezpieczeństwa uniemożliwiły mi w czasie uroczystości przekroczenie przestrzeni zamkniętej wokół pomnika. Poprosiłem szefa protokołu o możliwość dziesięciominutowego wystąpienia, lecz ten moją prośbę odrzucił. Pytany o przyczynę odmowy powiedział, że „protokół tego nie przewiduje”. Także dr. Zbigniewowi Kosteckiemu, synowi jednej z ofiar morderstwa, i jego żonie Danucie uniemożliwiono wejście na zamknięty teren, ponieważ nie znajdowali się oni na liście uprzywilejowanych. Ukraiński oficjalny mówca stwierdził następnie, że powody zamordowania profesorów nie zostały w żadnym razie wyjaśnione i mówił dalej o fałszowaniu historii. Ukraińskie władze odmówiły wykucia na pomniku nazwisk zamordowanych polskich profesorów. Nazwiska ofiar na zawsze jednak pozostaną wykute w zbiorowej świadomości Polaków.

Podsumowując, pragnę stwierdzić, że ludobójstwo dokonane na polskiej inteligencji było w całości zamachem na cywilizowaną ludzkość. Druga strona tego stwierdzenia, to polski ruch oporu wobec okupanta.

Ruch oporu, jak określił to heski prokurator Fritz Bauer, którego życie było zagrożone przez nazistów i który do końca życia angażował się w urzeczywistnianie pryncypiów państwa prawa: „Prawnicy są forpocztami państwa prawa w walce przeciwko naszej wrodzonej skłonności do państwa policyjnego. Pań-

³⁴ D. Schenk, *Der Lemberger Professorenmord und der Holocaust in Ostgalizien*, Bonn 2007, s. 121–124; wydanie polskie *Noc morderców. Kaźń polskich profesorów we Lwowie i holokaust w Galicji Wschodniej*, Kraków 2011; IPN Wrocław, *Każń profesorów lwowskich. Wzgórze Wuleckie, 1941*, Wrocław 2011.

³⁵ Zob. D. Schenk, *Wywiad*, Nasz Dziennik, 11.1.2012.

stwo prawa jest dla nas nie tylko pojęciem politycznym, lecz także pojęciem kulturowym. Oznacza ono:

- obronę wolności przed dyscypliną,
- życie niepoddające się formalizacji,
- przypadek niewykluczony przez regułę,
- pełnię nieograniczoną przez schemat³⁶.

Jestem przeciwnikiem kary śmierci nie tylko dlatego, że aktywnie działam w Amnesty International. Pomimo zasad działania tej organizacji, kiedy pisałem biografię Alberta Forstera, karę śmierci wymierzoną mu przez polski Najwyższy Trybunał Narodowy uznałem za sprawiedliwą. Kiedy pisałem biografię Hansa Franka, karę śmierci, na którą został skazany w Norymberdze, oceniłem jako odpowiednią. Kiedy w czasie jednego z wykładów w Łodzi analizowałem zbrodnie popełnione w Auschwitz, odczułem satysfakcję z 23 skazań na karę śmierci funkcjonariuszy SS w wyrokach zapadłych w latach 1946 i 1947 w Warszawie i Krakowie. Teraz, kiedy przygotowuję wspólnie z profesorem Kuleszą książkę o Arturze Greiserze, przyjmując karę śmierci, na którą został on skazany przez Najwyższy Trybunał Narodowy w 1946 r., jako jedyną adekwatną. To wewnętrzna sprzeczność w mojej postawie: „Dwie dusze mieszkają w mojej piersi”, kazał powiedzieć Goethe dr. Faustowi.

Jestem znowu w drodze do Gdańska. Pociąg zatrzymuje się w Bydgoszczy, nic nie mówię do towarzyszącego mi przedstawiciela berlińskiego Towarzystwa Niemiecko-Polskiego. Nie potrafię podróżować po Polsce koleją lub autem bez wzruszenia. Tablice z nazwami miejscowości przywołują w mojej pamięci obrazy masakr tam dokonanych, dzieje się tak nieskończenie wiele razy; nigdy nie będę w stanie wybaczyć moim nazistowskim przodkom. Im bardziej powiększała się moja wiedza o narodowym socjalizmie, tym głębsza stawała się otchłań zła, w którą patrzyłem.

Kiedy Karolina Lanckorońska w tamtym czasie odmawiała *Ojciec nasz*, nie przechodził jej przez usta passus „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Powiedziała, że: „właśnie wybaczenie stało się dla mnie niemożliwością i eliminowałam wszystkie te słowa z Modlitwy Pańskiej”. Po wyzwoleniu dowiedziała się, że taką metodę stosowało wielu Polaków³⁷.

³⁶ F. Bauer, *Im Kampf um des Menschen Rechte* (1955), w: J. Perels/I. Wojak (Hg.), *Die Humanität der Rechtsordnung*, Wissenschaftl. Reihe des Fritz Bauer Instituts, Bd. 5, Frankfurt/New York 1998, s. 41.

³⁷ K. Lanckorońska, *Mut...*, s. 48, 159.

Proszę pozwolić, że zakończę słowami Władysława Bartoszewskiego:

„Czasami mam poczucie, że jestem grabarzem, ponieważ dużą część mojej działalności historyczno-naukowej i pisarskiej poświęcałem i poświęcam zmarłym. Wiele łączy moje własne życie – i sumienie, z tymi, którzy oddali swe życie za słuszną sprawę, stając się w istocie bohaterami. Nikt nie będzie ich tak nazywał, żaden kościół nie ogłosi ich błogosławionymi ani świętymi. Ale pozostający w mojej pamięci zmarli, torturowani, cierpiący, ofiary, męczennicy nie dają się oddzielić od mojego własnego życia. Są oni chórem, którego głos czasami słyszę. Żaden z nich nie może zostać zapomniany. Każdy z nich miał własne imię, twarz, uczucia, kochał, i wszystko to było jego życiem, które mu odebrano”³⁸.

³⁸ W. Bartoszewski, *Wer ein Leben rettet...*, s. 40.